

Jan Rokita: Izonomia, a nie moralność

Na kartach „Dziejów” Herodota, Otanes proponuje perskim spiskowcom, planującym obalenie tyrana, aby po tym czynie zaprowadzić izonomię jako fundament nowego porządku politycznego. Miałyby on polegać na tym, że skończy się z polityczną dominacją jednego interesu. To nie w niższości moralnej, ale w lekceważeniu izonomicznej polityki, tkwi źródło błędów i szkód, jakie w ciągu ostatnich dekad Europejczycy wyrządzili sobie samym, swoim wschodnim sąsiadom i całemu kontynentowi – pisze Jan Rokita w kolejnym felietonie z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”.

Na tle fiaska wieloletniej europejskiej polityki wschodniej szerzą się u nas dwie pokrewne iluzje, obie o podłożu moralnym. Wedle pierwszej, fakt, iż polski punkt widzenia na sprawy wschodnie był niemal zawsze oparty na bardziej trzeźwych założeniach, niżli to, co mniemano na ten temat w Rzymie, Paryżu, czy Berlinie, uprawnia nas do wiary w moralną wyższość polskiej polityki. W aktualnych realiach koronnym tego dowodem miałyby być rosyjska agresja na Ukrainę, z której możliwością polska polityka co najmniej się liczyła, a której nasi europejscy sojusznicy nigdy nie brali pod uwagę. Pewien asumpt do owej wiary dał swego czasu polski premier, występując na tle berlińskiego Kanzleramtu z uroczystym wezwaniem do „przebudzenia sumień”, co wyraźnie sugerowało moralny podtekst polsko-niemieckiej odmienności ocen. Z kolei druga nasza iluzja jest już tylko prostą konsekwencją tej pierwszej. Skoro polityka wschodnia naszych europejskich sojuszników obciążona jest deficytem etyki życia

publicznego, to tym, czego potrzebujemy dziś najbardziej, jest jakiś wielki „zwrot etyczny”, który sprawiłby, że Europa Zachodnia potrafiłaby w końcu wyciągnąć moralne wnioski z fiaska, jakie w 2022 roku poniosła na Wschodzie.

Ostatnio nawet krakowski Uniwersytet Jana Pawła II zorganizował sesję naukową na temat filozoficznych przesłanek i politycznych możliwości zaistnienia w Europie takiego zwrotu. W diagnozie współczesnych realiów, będącej wstępem do debaty, napisano, że obecny rok przyniósł „klęskę polityki i ekonomii, które próbowały pozbyć się etyki i oprzeć tylko na interesach”. Jak na katolicki uniwersytet przystało, diagnoza taka niedwuznacznie sugeruje, iż Europa Zachodnia dlatego doznała porażki na Wschodzie, gdyż zapomniała o nierozzerwalnej więzi, jaka z samej natury rzeczy istnieje pomiędzy moralnością i polityką. Ja sam, w przeciwieństwie do wielu praktyków życia politycznego, nigdy nie zwątpiłem w to, że choć każdy bliższy styk z życiem politycznym wystawia człowieka na ryzyko moralne, a więc stwarza niebezpieczeństwo dla świętoszkowatego spokoju sumienia, to świadomość owego ryzyka i gotowość jego podjęcia odróżnia właśnie polityka od całych zastępów eliotowskich „wydrażonych głów”, jakie niesie na swej brzydkiej powierzchni demokratyczna polityka. Rzecz jednak w tym, że dla rozpoznania rzeczywistego i poważnego błędu, jaki Europa Zachodnia popełniła na Wschodzie, owa naturalna więź moralności z polityką nie ma większego znaczenia. Ów błąd Europy, który (jak nie bez racji twierdzą Ukraińcy) przyczynił się nawet do wybuchu wojny, miał bowiem naturę wyłącznie i ściśle polityczną.

Na czym polegał? Na zachwianiu równowagi pomiędzy kluczowymi zasadami i interesami demokratycznej polityki. Praktycznie cała unijna Europa Zachodnia, z Niemcami, Francją i Włochami na czele, położyła

*Dla rozpoznania
rzeczywistego i poważnego
błędu, jaki Europa Zachodnia
popęłniła na Wschodzie, owa
naturalna więź moralności z
polityką nie ma większego
znaczenia*

bezgraniczne
zaufanie w handlu i
układach z tyranami,
gdyż miała
namacalne dowody,
że ów handel i
układy ułatwiają jej
postęp gospodarczy i
zwiększają dobrobyt.
Dlatego z
premedytacją
zamykała oczy na

polityczne skutki owego handlu i układów, ignorując fakt, iż tym sposobem pomniejsza swoje własne bezpieczeństwo, wystawiając się na dobrą wolę i uczciwe intencje tyranów, czego nikt jako tako rozumny, pod żadnym pozorem nie powinien przecież czynić. To dlatego niemiecka kanclerz przez wiele lat reagowała machnięciem ręki na argument, iż bałtyckie rury gazowe nie są bynajmniej „przedsięwzięciem biznesowym”, tylko groźną próbą konstruowania geoekonomicznej dominacji niebezpiecznej moskiewskiej tyranii. Zresztą identyczny, *stricte* polityczny błąd popełniali przez długie lata również Amerykanie (na pozór bardziej trzeźwi politycznie od Europejczyków), którzy aż do czasu Trumpa bezrefleksyjnie budowali na Dalekim Wschodzie geoekonomiczną potęgę tyranii chińskiej, mniemając, iż doraźne korzyści płynące z globalnej wolności handlu i przepływu kapitału są warte tego, aby na jakiś czas machnąć ręką na przyszłe bezpieczeństwo sojuszników: Tajwanu, Japonii, czy Filipin.

Ten błąd to nic innego, jak zwykłe poświęcanie bezpieczeństwa dla dobrobytu. Ma on mało, albo zgoła nie ma nic wspólnego z moralnymi dylematami polityki. Szczytem nonsensu byłoby przecież

przypuszczenie, że samo układanie się, czy handlowanie z tyraniami, można by uznać za grzech wobec etyki politycznej. Owszem, „Wandel durch Verflechtung”, jako strategia wobec tyranii, najczęściej okazuje się błędna, ale nie jest przecież amoralna. Podobnie skądinąd, jak Angela Merkel, która w tym roku zyskała status podręcznikowego symbolu owego błędu, w żadnym razie nie może być uznana za uosobienie moralnej deprawacji polityki. Ta córka pastora nieporównanie bardziej zwracała uwagę na moralne ryzyko polityki, niżli jej dzisiejsi następcy, nie mówiąc już nawet o stosunku do etyki politycznej, tradycyjnie właściwym polityce francuskiej. Prawdę mówiąc, żądanie, abyśmy w polityce nie handlowali z tyranami, ma taką samą zasadność moralną, jak roszczenie, abyśmy bułek na śniadanie nie kupowali u piekarza, którzy zdradza żonę. Oto przykład rodzimy, pierwszy z brzegu. Nie wykluczam, że sprowadzenie na dobre do Polski saudyjskiego koncernu „Aramco” może okazać się perspektywicznie największym ekonomicznym sukcesem ośmiu lat rządów prawicy w Polsce, choć przecież każdy wie, że władca Arabii i dysponent tego koncernu – to tyran, który zwykł czasem zlecać zabójstwo i poćwiartowanie zwłok jakiegoś swojego krytyka.

Żądanie, abyśmy w polityce nie handlowali z tyranami, ma taką samą zasadność moralną, jak roszczenie, abyśmy bułek na śniadanie nie kupowali u piekarza, którzy zdradza żonę

Jeszcze w czasach przedklasycznych, w VI wieku przed Chrystusem, Ateńczycy wprowadzili do polityki termin „izonomia”. Na kartach „Dziejów”

Herodota, Otanos proponuje perskim spiskowcom, planującym obalenie tyrana, aby po tym czynie zaprowadzić izonomię jako

fundament nowego porządku politycznego. Miałyby on polegać na tym, że skończy się z polityczną dominacją jednego interesu i jednej zasady politycznej, reprezentowanej przez władcę, a w na nowo ukształtowanej przestrzeni publicznej różne racje i interesy będą wyważane, tak by polityka była kształtowana pośrodku („es meson”). Podobną wizję kształtowania polityki przedstawia swoim zwaśnionym na śmierć i życie synom tebańska królowa Jokasta, w świetnej mowie z „Fenicjanek” Eurypidesa, gdzie za przykład izonomii panującej w naturze, daje światłość dnia i ciemność nocy, które „występują po równo i nigdy sobie nawzajem nie zazdroszczą”. Skądinąd wiemy, że ani Otanos, ani Jokasta, nie znaleźli jednak uznania dla swojej wizji prowadzenia polityki. Rzecz chyba w tym, że praktyka życia politycznego zazwyczaj prowadzi do okresowej przewagi jednej racji i jednego interesu, czyli dokładnie tak, jak w czasach kanclerz Merkel stało się to z interesem niemieckiego handlu oraz niemieckiego dobrobytu. Pewna znana niemiecka politolożka Ulrike Guerot napisała w tamtych latach znamienne zdanie, iż: „serce Niemiec podąża za niemieckim handlem”. To nie w niższości moralnej, ale w lekceważeniu izonomicznej polityki, tkwi źródło błędów i szkód, jakie w ciągu ostatnich dekad Europejczycy (bo bynajmniej nie tylko Niemcy) wyrządzili sobie samym, swoim wschodnim sąsiadom i całemu kontynentowi.

Jan Rokita